Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 185. **Kraków, dnia Piątek 16 Sierpnia 1901.** **Rok IX.**

ROSJA A SŁOWIANIE.

WARSZAWA 15 sierpnia. Od pewnego czasu dzienniki rosyjskie dziwnie zmieniły front w artykułach, omawiających kwestję słowiańską.

„Nowoje Wremia“ umieściło list z Poznania. Opisuje o odwiedziny u „króla chłopków“, p. Maksymiljana Jackowskiego, i urządzone przezeń kółka włościańskie. Przy pożegnaniu p. Jackowski miał powiedzieć korespondentowi: „Pozdrówcie odemnie wszystkich publicystów rosyjskich i powiedzcie im, aby pisali w duchu rosyjsko-słowiańskim“. Zdaniem p. Jackowskiego, gdyby Rosja utworzyła federację Słowian zachodnich i południowych pod protektoratem swoim, wybawiłaby Słowian od zniemczenia i zabezpieczyłaby siebie od naporu germanizmu. P. Jackowski wierzy mocno w możliwość tej federacji i mniema, że korespondent dożyje jej ziszczenia.

„Rossija“ ogłosiła artykuł, w którym p. Puszczin wykazuje, że jedynie obawa Rosji powściąga do czasu zapędy pangermanizmu. Niemcy atoli wyczekują jeno odpowiedniej chwili do walki z Rosją i przygotowywują się do niej ze wszech sił, taksamo, jak ongi do walki z Austrją i Francją. Autor gorącemi słowy wzywa Rosję do przeciwdziałania dążeniom Niemiec i do poparcia uciskanych przez nie Słowian.

Myśl federacji Słowian zachodnich w jednolitą państwową organizację nie od dzisiaj zajmuje umysły wszystkich, patrzących w przyszłość polityków i publicystów polskich, czeskich, słowackich, słoweńskich i horwackich. Rozstrój wewnętrzny Austrji, jej niepewna przyszłość wobec zawikłanych stosunków dynastycznych, jej nienaturalny, sztuczny ustrój państwowy, coraz gwałtowniejsze i namiętniejsze dążenia odśrodkowe Niemców austrjackich ku zespoleniu się z germańską Rzeszą — wszystko to nakazuje poważnie zastanowić się nad tem, co się w razie upadku Austrji stanie z tymi pięcioma bratnimi narodami słowiańskimi, złączonymi dziś pod berłem habsburskiem nietylko pokrewieństwem plemiennem, ale wspólnością kulturalną, tą samą religją i tem samem dążeniem do wolności. Marzenia o tem, aby każdy z tych pięciu narodów, w dzisiejszych stosunkach lub w dającej się przewidzieć przyszłości, mógł uzyskać to, co jest ostatecznym celem jego dążeń, to jest własny, odrębny, niezależny byt polityczny — musi pozostać marzeniem tylko. Inaczej jednak rzecz się ma z zupełnie realną i możliwą do urzeczywistnienia myślą republikańskiej federacji zachodnio-słowiańskiej z państwową rzymsko-katolicką religją, z pełnem równouprawnieniem narodowem szczepów słowiańskich, a z ograniczeniami dotykającemi tylko ludność niemiecką i madziarską.

Ta myśl w zachodnio-słowiańskich społeczeństwach, opartych o kulturę odrodzenia a przywiązanych do tradycyj katolicyzmu, kiełkuje już nie od dzisiaj, a wśród nieoficjalnych rozmów i dyskusyj na zjazdach austro-węgierskich dziennikarzy słowiańskich zawsze jedno z pierwszych miejsc zajmowała, ku wielkiemu, zanotować to trzeba z naciskiem, niezadowoleniu słowianofilów w guście rosyjskim. Słyszeliśmy z ich strony zarzut, że idea wyodrębnienia wchodniej słowiańszczyzny i oparcia jej o kulturę zachodu, o potęgę duchową Rzymu, będzie grobem słowiańszczyzny i wykopie niezgłębioną przepaść między wschodniemi a zachodniemi plemionami jednego szczepu. Zarzut ten nie przekonywał nas jednak; ta przepaść istnieje już od dawna. Wytworzyły ją dzieje: z różnych źródeł płynęła cywilizacja na wschód i na zachód słowiańszczyzny. Bizantynizm zostawił piętno nie zewnętrzne tylko, jak nie zewnętrznie tylko pokolenia za pokoleniami czerpały soki ożywcze z Kwiatu Odrodzenia. Lud, nawet jednym mówiący językiem, rozpadał się pod wpływem tych oddziaływań na dwa obce a nawet wrogie sobie narody, jak poucza przykład Horwatów i Serbów. Wśród polskiego narodu nie ma ani jednej, choćby słabej, nici, któraby go łączyła z duchową treścią słowiańskich społeczeństw prawosławnych, podczas gdy wszystko, co w nim jest, łączy go nierozerwalnemi węzłami z zachodem. Naród czeski jest wspaniałą gałęzią rozwiniętą z nikłej, zamierającej już płonki, pochłanianej przez wzrost germańskiego drzewa i z tego drzewa właśnie wyssał wszystkie swoje soki żywotne, rozwinięte i uszlachetnione pierwotną słowiańską naturą pędu.

To też zachodnio-słowiańskie narody w dążeniach swoich do przyszłości nie powinny i nie mogą nawet w niczem oglądać się na pomoc i poparcie szczepowych pobratymców wschodnich, którzy nam są jeśli nie bardziej, to przynajmniej równo obcy i niebezpieczni, jak żywioł germański i madziarski. Niestety — tę świadomość mają, jak dotąd, prawie wyłącznie politycy i publicyści polscy; wśród innych czterech narodów zachodnio-słowiańskich panuje mnóstwo złudzeń w tym kierunku.

W ostatnich jednak czasach pod wpływem zbliżenia i coraz jaśniejszego uświadamiania swoich celów, złudzenia te poczynały pierzchać, a sympatje rosyjskie wśród Horwatów i Czechów rugował, coraz pewniejszą zdobywający sobie drogę, wpływ Polaków. Skonstatował to najdobitniej emisarjusz rosyjski podczas ostatniego dubrownickiego zjazdu. Słowianofile w Rosji musieli się tym stanem rzeczy żywo czuć zaniepokojonymi — i temu też jedynie przypisujemy nagły zwrot gazet rosyjskich. Przyjmujemy go z nieufnością, z podejrzliwością nawet. Zbyt dużo srogich przebyliśmy doświadczeń, aby módz tak łatwo wierzyć w bezinteresowność uczuć rosyjskich dla ideałów innych ludów słowiańskich, nie pragnących wcale rozpłynąć się w tej słowiańszczyźnie, której jedyną wiarą ma być car, a jedyną mową język rosyjski. Rosja oczywiście ma w rękach niejeden klucz przyszłości; jej życzliwa neutralność w razie zawikłań może dużo zaważyć na szali. Jej protektorat jednak byłby dla federacji zachodnio-słowiańskiej podarkiem Danaów i zbyt pospiesznie przyzywa go p. Jackowski, jeżeli wogóle słowa jego wiernie zostały przez korespondenta oddane. Że udaremnianie powstania takiej federacji nie leży w interesie Rosji, to wydaje się być jasne i o tyle można wierzyć w szczerość zapewnień pism rosyjskich. Próby atoli pochłonięcia tej federacji i podporządkowania jej pod carosławie musiałyby spełznąć na niczem — z tem zastrzeżeniem trzeba już dzisiaj z góry wystąpić.

Wybory do Sejmu.

Wyborców, zgłaszających się do nas z różnych stron z zapytaniami, jakie stanowisko zająć mają zwolennicy antysemicko-narodowego kierunku w poszczególnych okręgach mniejszej własności podczas agitacyi wyborczych, informujemy, że należy popierać kandydatury: w krakowskiem ks. Andrzeja Szpondra, w myślenickiem p. Stanisława Zacharjasza, w limanowskiem p. Jana Marszałkowicza, w nowosądeckiem p. Józefa Znamirowskiego, w gorlickiem ks. Jana Kielara, w pilzneńskiem dra Bronisława Dulembę, w nowotarskiem dra Andrzeja Chramca, w żywieckiem p. Baltazara Boguckiego, w sanockiem hr. Jana Potockiego, w wielickiem p. Wiktora Skołyszewskiego, w bialskiem Franciszka Kramarczyka.

* W Limanowej odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, na którem przemawiali hr. Antoni Wodzicki, p. Jan Marszałkowicz i dr Michał Danielak. — Przy próbnem głosowaniu większość głosów otrzymał p. Jan Marszałkowicz.

* Z Tarnowa piszą do nas: Z apatji, do której w znacznej mierze skwar lata się przyczynia, chociaż na chwilę wyrwano mieszkańców, zwołując z ramienia burmistrza do sali teatralnej zgromadzenie wyborców na 14 b. m., by wybrać komitet i omówić kandydatury.

Przy dość licznym napływie inteligencji, biurokracji i warstw rzemieślniczych, jakoteż cechującej doniosłość chwili powadze, otworzył dr Goldhammer w imieniu nieobecnego p. Rogojskiego, zgromadzenie, wskazując na jego ważność. Przewodniczącym obrano p. Stanke, fizyka starostwa, który na sekretarza powołał dra Goldhammera, oznajmiając, że porządek obejmuje dyskusję w sprawie wyborów i ukonstytuowanie komitetu wyborczego.

Postawiony wniosek wezwania byłego posła na Sejm p. Veyhingera, by zdał sprawozdanie w swych czynności sejmowych, upadł po odczytaniu listu tegoż do tutejszego magistratu, gdzie tenże, odmawiając przyjęcia ponownie ofiarowywanego mandatu, zakończył słowami: „nie kandyduję, walka stronnictw, narzucanie kandydatur z góry, upadek moralny i apatja, powodują mnie do tego, — zostawiam wolną rękę wyborcom“.

Tych kilka słów ciężkiego lecz nie odosobnionego oskarżenia obecnych stosunków i napiętnowania tychże, znalazły oddźwięk w słuchaczach, którzy udzielili wotum zaufania p. Veyhingerowi.

Korzystając z tego, dr Winkowski, w celu nawiązania dyskusji w sprawie wyborów, w dłuższem swem przemówieniu kreślił tendencje stronnictwa ludowego „rozruszania“ społeczeństwa i wydarcia władzy tym, którzy chcą by było tylko „mnie dobrze“, tworząc nędzę materjalną i moralną. W mowie swej podniósł Winkowski brak staranności, opieki warstw wyższych nad niższemi, brak szacunku dla pracy, brak zasady „swój u swego“, która Czechów z pod wpływów obcych wyswobodziła; a przecie każdy zawód jest potrzebny i pychę z serca zrzucić należy nietylko w słowach przy ucztach biesiadnych; każdy społeczeństwu jest winien oddać to co wziął od niego; jakże nieoświecony ma pracować? z głupców zaś i nędzarzy, ojczyzna nie powstaje“ — dla podniesienia się z tej nędzy ekonomicznej i moralnej, która z nią jest w związku, należy postępować w myśl hasła „popierajmy swoich“, a znajdzie się pole pracy.

Kiedy jednak nad rzuconemi przez p. Winkowskiego myślami dyskusji nikt nie podejmował, przystąpiono do aprobowania przedłożonej listy z 101 członków do komitetu wyborczego, z którego właściwy komitet ma się ukonstytuować, by wszedł w porozumienie z kandydatami i wyborcami, jako czynnik pośredniczący.

O tem samem zgromadzeniu piszą do nas z Tarnowa: Z letargu przebudzono wyborców naszych zwołaniem zgromadzenia dnia 14 b. m., na którem przeprowadzić miano dyskusję w sprawach wyborczych, jak i wybrać komitet w celu porozumienia się z kandydatami. Jedynie tylko dość liczne stawienie się wyborców i poważny nastrój świadczyć mogły o zainteresowaniu się, gdyż w dyskusji, którą dr Winkowski chciał przeprowadzić, właściwie nikt głosu nie zabierał, co też mowca zaznaczył w swem przemówieniu, mówiąc, że „dziś jedynie chłopy mają odwagę jeszcze mówić“; — uchwalono za to votum zaufania dla ustępującego posła dra Veihingera i wybrano komitet ze 101, według ułożonej „listy magistrackiej“, by ten we właściwy sposób się ukonstytuowawszy, wszedł w porozumienie z kandydatami, t. j. drem Winkow-

skim i drem Goldhammerem, między którymi walka toczyć się będzie. Prócz tego kandydatury dra Żygulińskiego lub dra Steca nie są wykluczone.

* Dnia 14 b. m. odbyło się w Jaśle zgromadzenie wyborcze stronnictwa antysemickiego celem postawienia kandydatury narodowej z miast Jasło Gorlice. Zgromadzenie zagaił p. Młodecki, przewodniczącym wybrano jednomyślnie p. Morelę, sekretarzował p. Zossel. Udział był bardzo liczny, narady ożywione, postawiono kandydatury p. Jaroszkiewicza i p. Moreli, z zatwierdzeniem jednak wstrzymano się aż do ponownego zgromadzenia, które ma być zwołane 31 sierpnia; silną szansę ma p. Morela; nad zgłoszoną kandydaturą p. Zielińskiego zgromadzenie przeszło do porządku dziennego.

* Z powiatu wielickiego donoszą nam: W obozie ludowców panuje zupełne rozbicie. Amatorów na kandydaturę (o posłstwie nie ma ani mowy) jest trzech. Dr Bardel z Podgórza, Słowik z Bierzanowa i dr Mikołajski z Dobczyc. Nikt jednak ze znających bliżej stosunki nie bierze na serjo, ani też nie liczy się z temi czysto lokalnemi kandydaturami, zresztą oni sami starają się równocześnie przypodobać wyborcom, wzajemnie się zwalczają i przeciw sobie agitują.

Typowo jednak humorystycznym kandydatem jest p. Franciszek Bardel, koncypjent adwokacki i współpracownik „Nowej Reformy“, który sam o sobie pisze, że „kandydatura jego na pierwszy się plan wysuwa“. Aspiracje polityczne tego męża stanu, datują się od lat sześciu. Wówczas to kandydować jeszcze nie mogąc (liczył lat 27), agitował silnie w okręgu Bochnia-Brzesko za swym ojcem (obecnie ex ludowcem), który po przekroczeniu przez p. Franciszka lat trzydziestu, miał się zrzec na jego korzyść mandatu. Wyższe to obliczenie zakończyło się fiaskiem, gdyż p. Bardel senior, posłem nie został. Lecz p. Bardel junior nie dał jeszcze za wygraną, organizował powiat bocheński przez lat cztery, mawiał z miną tryumfatora „mój powiat“, w r. 1899 agitował przy wyborach uzupełniających (przeciw ks. Stojałowskiemu) za sobą przez półtora miesiąca i otrzymał w końcu — jeden głos.

Obecnie jednogłosowy kandydat porzucił niewdzięczny powiat bocheński, a pragnąc na gwałt zostać posłem, napisał list z prośbą do b. posła Marjewskiego o ustąpienie mu miejsca w kurji miejskiej Wieliczka-Podgórze; widocznie jednak odpowiedź nie wypadła pomyśli „na pierwszy plan wysuniętego kandydata“ — gdyż z grupy miejskiej przerzuca się powtórnie na kurję wiejską. W tym celu udał się zrazu z prośbą do inżyniera Skołyszewskiego o odstąpienie kandydatury, obiecując natomiast poparcie w powiecie chrzanowskim. Ta prepozycja p. Bardla spotkała się naturalnie tym razem z odmową.

Lecz mimo tych przeciwności nie daje p. Bardel za wygraną i wytrwale wysuwa swą kandydaturę na pierwszy plan. Będzie to jednak fatygą bezskuteczną, gdyż chłopi o nim i słyszeć nie chcą. Na każdy jednak sposób p. Bardel może dwa razy tyle głosów otrzymać co w powiecie bocheńskim, a mianowicie 2 głosy.

Drugim typowym kandydatem ludowców do wszystkich godności w gminie, powiecie i kraju jest p. Słowik z Bierzanowa, zwany w swej gminie „Kapustą“. Nie cieszy się on dobrą opinją w gminie, gdzie nawet radnym nie jest i gdzie ani sam, pomimo usilnych starań wyborcą nie był; tak samo nie ma on z różnych przyczyn zaufania w powiecie, tak że i jego za tak silnego i na pierwszy plan wysuniętego kandydata, jak p. Bardla uważać się musi. Również i kandydatura p. Szczepana Mikołajskiego, znanego radykała i tromtadraty, znanego projektanta różnych kombinacyj, komplikacyj i zjednoczeń politycznych i ludowych, nie znana w powiecie, na powodzenie liczyć, ani też niebezpieczną być nie może.

Szeregi kandydatów z innych stronnictw przerzedziły się znacznie; o kandydaturze p. Czecza nic nie słychać, tak samo o sympatycznej kandydaturze ks. Ślusarza i p. Mieroszowskiego słuchy zanikły. Pan Młynek kandyduje tylko dla amatorstwa, i z przyzwyczajenia i z chęci, by i o nim cokolwiek mówiono. A Windak i Piątek nietylko, że nie kandydują, ale nawet silnie za inżynierem Skołyszewskim agitują. Kandydaturę tę uważają powszechnie za zupełnie pewną i nieobaloną, ale nawet i p. kandydat widocznie za pewnego się uważa, gdyż nawet na pomniejsze zgromadzenia nie przychodzi, a w końcu i po co, kiedy zastępuje go w tem w zupełności p. Młynek, kóry z ludowcami się boryka, jak to na nader słabem zgromadzeniu w Lednicy pod Wieliczką miało miejsce. Na zgromadzeniu tem było około 60 ludzi, z których 30 stałych amatorów wszelkich podobnego rodzaju przedstawień. Ludowcy i tu nie mieli odwagi wysunąć nawet swego kandydata, tak, że całe zgromadzenie bez rezultatu i uchwały się rozeszło — tak, jak i zgromadzenie w Trąbkach. (B.)

* Z kół nowosądeckiej większej własności piszą do nas: Kandydaci z I kurji w Nowym Sączu namnożyli się jak grzyby po deszczu... Doświadczenie nauczyło, że obce grzyby mają tu walor nie mały, nauczyło też i tego, że wszystkie psy na większą własność szczekają i wyją. Złości to poczciwców nie mało, ale jak przyjdzie do czego, to stuka szlachcic palcem w palec i myśli kogo wybrać — błazna czy akuszerkę? Kto lepiej sandeczyznę reprezentować potrafi? Jest taki, co radzi akuszerkę ale swojską, której możnaby kupić większą własność... byłby splendor dla ziemian, ale chociaż swojski. Może być, że Sejmowi kleszcze porodowe się przydadzą, ale dlaczego właśnie ziemia sandecka ma być ową „babką“ to „nescio“. Wstyd mości panowie, lepiej już abyście pomyśleli nad jakim astronomem, no choćby komisarzem, jeżeli nikogo „swojego“ nie macie. Coby na to rzekł nieboszczyk Zagłoba, brodę by wydarł ze wstydu i na Mons Regins do Kamedułów wstąpił, a to pewna, że wolałby kury sadzić, podogonia tłuszczem smarować, żydzięta iskać, niż należeć do powiatu i do ziemian, którzy akuszerkę do Sejmu wysłać zamierzają.

* Z kół stronnictwa ludowego piszą do nas: Dnia 12 b. m. odbyły się prawybory w Zakliczynie. Przy głosowaniu podzielono się na dwa obozy; po jednej stronie stanęli prawi obywatele, którzy gardzą obietnicami żydowskiemi i Szymanowiczów; upadli wprawdzie nie poparci przez nikogo, ale z honorem. Po drugiej stronie stanęli żydzi z propinatorem żydem i Szymanowiczami na czele. Dziwić się trzeba, że ludzie najzamożniejsi w miasteczku dadzą się używać do tak niskich celów. P. Tomasz Szymanowicz pełnił rolę naganiacza, chodził po domach pobrzękując pieniędzmi i prawie przemocą zyskiwał zwolenników dla wyborców na p. Götza. Przytem bałamucił ludzi, że dr Bernadzikowski, gdy zostanie posłem, to im majątki rozsprzeda. Nie dziwota, w naszej Galicji miasteczka są jeszcze dalekie od cywilizacji, to też ludzie łatwo dają wiarę podobnym banialukom. P. Michał Szymanowicz pełnił funkcję przed salą wyborczą, ściskając żydków i swoich zaufanych. Tym dyktował na kogo mają głosować, obiecując napitek. Wielkie usługi oddali żydom także Tomasz Litwa i Franciszek Smagowicz, ale też było za co, gdyż, jak krążyły pogłoski, każdy głosujący na t. zw. rządowych t. j. M. Szymanowicza, Krupskiego i żyda Hofstetera, miał dostać po 2 korony i 10 bomb piwa okocimskiego, co jest możliwe, bo 20 beczek było do dyspozycji, lecz tylko 6 z nich wyborcy wypili, gdyż upojeni posnęli. Dla poparcia tego podajemy do publicznej wiadomości nazwiska owych panów, którzy szli z żydkami ręka w rękę: p. Tomasz Szymanowicz, były burmistrz, p. Michał Szymanowicz radny, Antoni Litwa, Wincenty Litwa i Tomasz Litwa, p. Farbierski, dyrektor tutejszej szkoły, p. Wertz poborca podatkowy wraz z całym urzędem podatkowym, p. Kozubowski, p. Pułapski, p. Postępski komisarz skarbowy, p. Parczyński aptekarz i t. d.

Miasteczko nasze przed 20 laty nie miało prawie ani jednego żyda, a teraz za rządów p. Szymanowicza tak się żydostwo rozwielmożniło, że wnet i na czele gminy zobaczymy żydka. Dotychczas największym skandalem jest to, że pomiędzy trzema wyborcami figuruje żyd, chociaż nie ma ich tu nad 5 prc., lecz za to p. Szymanowicz tryumfuje, że postawił na swojem.

Nadmienić wypada, że z góry było ukartowane i zabezpieczone wyjście zwolenników p. Götza, bo nawet nie wypełniono ustawy o ordynacji wyborczej i listę wyborczą wystawiono tylko na jeden dzień t. j. na niedzielę, a dzień przedtem pod wieczór ogłoszono, że wybory odbędą się w poniedziałek. Tak więc przeprowadzono wybory całkiem nielegalnie pomimo reklamacji mieszczaństwa do starostwa w Brzesku. Na liście wyborczej pominięto bardzo wielu obywateli katolików, ale z żydów i przyjaciół żydowskich nie brakło nikogo, owszem nawet z sąsiednich wiosek byli umieszczeni na liście i głosowali. Tak się u nas przeprowadza wybory, pomimo zapewnień p. namiestnika, że pragnie aby wybory przeprowadzono całkiem legalnie.

* Z Koropca piszą do „Gazety narodowej“: W

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

5) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Nieznajomy wyszedł przed dom w płaszczu, w kapeluszu i rękawiczkach, aby powitać swoje bagaże, które Fearenside przywiózł z kolei.

Nareszcie przyszły!... Tak długo czekałem — rzekł, podchodząc do wózka.

Zdejmował najmniejszą skrzynkę. Wtem pies Fearensida zaczął ujadać i w chwili, gdy nieznajomy ze swoim pakunkiem wstępował na schody, rzucił się na niego z wyszczerzonymi zębami.

Hall, który stał także we drzwiach, dla gawędki z Fearensidem, odskoczył na bok, przestraszony.

— Do nogi! — krzyknął Fearenside i podniósł batog.

Widzieli obaj, że zęby psa chwyciły rękawiczkę, widzieli, że pies podskoczył do góry, złapał za spodnie; w chwili tej bicz Fearensida powstrzymał jego złowrogie zamiary pies podwinął ogon pod siebie i schował się między koła wózka.

Stało się to w mgnieniu oka. Nieznajomy spojrzał na swoje rękawiczki i na swoje spodnie, poczem wszedł do gospody. Słyszeli, że odrazu udał się do swego sypialnego pokoju na górę.

— Ty gałganie, bestjo przeklęta! — mruczał Fearenside, gramoląc się na wózek z biczem w ręku. Pies ukrył się jeszcze głębiej między koła.

— Chodź-no tu, chodź, sprawię ci lanie...

Hall przypatrywał się temu.

Ukąsił go — rzekł wreszcie. — Trzebaby pójść zobaczyć.

I podążył za nieznajomym. W sieni spotkał żonę.

— Pies Fearinsida pokąsał gościa... — nie omieszkał jej oznajmić.

Poszedł wprost na górę, a ponieważ drzwi od pokoju nieznajomego były otwarte, więc wszedł bez ceremonji, będąc z natury skłonnym do serdecznych z ludźmi stosunków.

Okienice były przymknięte, w pokoju panował półcień. Hall zobaczył coś, jakby rękaw bez ręki, i twarz z trzema niewyraźnemi plamami na białem tle, twarz, przypominającą bratek.

Potem otrzymał silne uderzenie w piersi, krzyknął, upadł, drzwi zatrzasnęły się za nim i zostały na klucz zamknięte. Stało się to tak nagle, że nie miał czasu zmiarkować, jak się to zdarzyło. Przed oczyma mignęły mu jakieś niewyraźne kształty, potem doznał bolu, wreszcie wstrząśnienia. I oto teraz stał na schodach, zastanawiając się: co też to być mogło i co on takiego widział?...

Po chwili wrócił do gromadki, która się utworzyła przed gospodą. Fearenside po raz trzeci opowiadał, jak pies rzucił się na nieznajomego; pani Hall czyniła mu o to wymówki, dowodząc, że jego pies nie ma prawa znęcać się nad jej gośćmi.

Huxter, kupiec korzenny, zapytywał ciągle: jak to było, a Sandy Wadgers, kowal wydawał sąd o tej sprawie; przytem kobiety i dzieci plotły nie do rzeczy: że nie powinno się trzymać takich psów, co kąsają; zastanawiały się: dlaczego on chciał kąsać? — i dowodziły, że na dobrego człowieka nie byłby się rzucił.

Pan Hall stanął na progu i słuchał, a sam sobie wierzyć nie chciał, że tak dziwne rzeczy zdarzyły się na górze. Zresztą słownik jego był za ubogi dla wypowiedzenia tych silnych wrażeń.

— Gość nie chce opatrunku... — odpowiedział na pytania żony. — Ot, lepiej zaniosę jego rzeczy na górę.

— Trzeba mu rękę owinąć czystą szmatą — radził Hauxter.

— Naturalnie, to pierwsza rzecz — wtórowała jakaś dama z pośród grupy słuchaczów.

Nagle pies warknął.

Na progu ukazał się nieznajomy, osłonięty szczelnie, jak przed chwilą; miał kołnierz podniesiony do góry, a kapelusz spuszczony na oczy.

— Chciałbym mieć moje pakunki jak najprędzej... — rzekł niecierpliwie.

Jeden z obecnych zauważył, że ma inne rękawiczki i spodnie.

— Czy pana pokąsał? — pytał Fearenside. Przepraszam... Bardzo mi przykro...

— Nic mi nie jest. Nie zdrapał nawet skóry — brzmiała odpowiedź. — Spieszcie się z temi rzeczami...

Pani Hall zapewnia, że zaklął pod nosem.

Skoro według jego wskazówek wniesiono pierwszą skrzynkę do bawialni, nieznajomy przypadł do niej skwapliwie i zaczął ją odpakowywać, rozrzucając siano po podłodze z widocznem lekceważeniem dla posadzki pani Hall; wydobywał flaszki pękate, napełnione jakimś proszkiem i małe, wąskie, zawierające płyn biały, dalej flaszki niebieskie z napisem: trucizna; flaszki okrągłe z długiemi, wysmukłemi szyjkami, buteleczki z korkami szklanymi, drewnianymi, porcelanowymi, butelki owinięte w skórę, butelki od wina, buteleczki od oliwy. Ustawiał je rzędem na kominku, na serwantce, na podłodze, na pułkach od książek, na oknie, wszędzie, gdzie tylko było miejsce.

Apteka w Bramblehurst nie mogła się poszczycić połową tych flaszek. Było na co spojrzeć!

Opróżniała się skrzynka za skrzynką, wydając coraz nowe szwadrony butelek, aż wreszcie wszystkie skrzynki były puste, a podłoga i stół pokryły się słomą. Oprócz butelek, jedynymi przedmiotami, które się z tych skrzyń wyłoniły, były retorty i starannie opakowana waga.

Skoro tylko skrzynki oddały swą zawartość, nieznajomy zbliżył się do okna i zabrał się do roboty, nie zważając na rozrzuconą słomę, nie dbając, iż ogień wygasł na kominku i nie myśląc o książkach, które pozostały jeszcze w pakach w sieni, ani też o walizkach, wniesionych do jego pokoju na górę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niedzielę, dnia 11 b. m. odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze po gołem niebem, zwołane przez niejakiego Moslera, żyda i socjalistę z Buczacza. Jakkolwiek każdemu wolno dziś agitować, to przecież wszelka agitacja powinna mieć swoją miarę i granice; Mosler zaś nie zna granic w wylewaniu swojego żmijego jadu i nienawiści przeciw wszelkiemu porządkowi społecznemu i władzom. W swojej zjadliwej, dwugodzinnej mowie, rzucał on różnego rodzaju oszczerstwa na wszystko i wszystkich, a w szczególności na marszałka hr. St. Badeniego. Jeżeli się zważy, że Koropiec ma blisko 6000 dusz, że lud ten jest zupełnie ciemny pod względem oświaty, wrogo usposobiony dla Kościoła katolickiego i panów przez dawniejszych propagatorów schyzmy, to łatwo się zrozumie, że nauka buczackiego żyda nie była daremna. Ciemne masy chłopstwa, pouczone przez agitatatora socjalistycznego, że im się dzieje wielka krzywda ze strony Sejmu, Wydziału krajowego, Rady powiatowej buczackiej, szlachty, a przedewszystkiem hr. St. Badeniego, były tak roznamiętnione, że słusznie obawiano się rzezi, pożogi, lub zdemolowania pałacu marszałka w Koropcu. Według nauki socjalisty-żyda, chłop nie powinien nikomu się kłaniać, ani też do dworu na robotę chodzić na mniej niż 2 korony dziennie. Chłop, żyd, robotnik, lub włóczęga, nie wyjmując samego Moslera, powinien zostać marszałkiem krajowym, powiatowym i t. d., a szlachta sama ma paść bydło, krowy doić, w polu orać i t. d. jak to miało być w powiecie borszczowskim, bo taka jest wola cesarza (sic)! Lepiej psa, kota, lub inne drapieżne zwierzę wybrać do Sejmu, lub Rady powiatowej, niż pana, — wołał piskliwym głosem wielki prorok buczacki.

Czy wolno się spytać, do której kategorji zwierząt należy p. Mosler, niedokończony filozof.

* W Łopatynie wypadły prawybory zupełnie w duchu narodowym polskim. Były poseł p. Barwiński zjawił się dzień przedtem w Łopatynie ze sprawozdaniem poselskiem. Przyjęty chłodno od wszystkich, przekonał się, że Rusinów nie pozyskał, a Polaków stracił. Nowy jego wybór niemożliwy.

Straszny wynalazek.

III. Każdy z wymienionych pocisków armatnich zagraża nawet najsilniejszemu pancernikowi doszczętnem zniszczeniem, gdyż przewiercając pancerz i wybuchając, niszczy całe wewnętrzne urządzenie okrętu, tak, że ludzie, działa i maszyny tworzą jedną bezwładną masę, a sam statek obrócony będzie w perzynę i jeżeli zaraz nie utonie, to w każdym razie celnie trafiony, staje się do dalszej walki niezdolnym. Z tego wynika, że żaden pancerz nie jest w stanie oprzeć się pociskom z dział dużych kalibrów i że jeden pocisk, trafiając w ważne części statku, może stać się przyczyną jego zguby. O torpedach w ogólności da się tylko tyle powiedzieć, że wybuch jakiegokolwiekbądź torpedu w bliskości statku (nawet w odległości 20 m) powoduje bezwarunkowo niezdolność do dalszej walki a przeważnie natychmiastowe zatonięcie okrętu.

Mając w ten sposób zestawiony wykaz najsilniejszych materjałów wybuchowych i największych w obecnem użyciu będących armat, pocisków i torped, jak również ich siłę działania, możemy w przybliżeniu porównać siłę tychże z siłą „Maxymitu".

Maxymit przewyższa swą siłą wybuchową najsilniejszy dotychczas znany materjał wybuchowy, t. j. „ekrasit" o 25% a ciężarem gatunkowym o 28%, czyli będzie on przez pewien przeciąg czasu najsilniejszym materjałem wybuchowym, będzie służył, tak, jak i jego bezpośredni poprzednicy, głównie do celów wojennych, a jedyną jego zaletą jest wysoki ciężar gatunkowy.

Z tego też powodu, trzymając się ściśle wywodu samego p. Maxime, co do twierdzenia, że jednym pociskiem zniszczy doszczętnie tarczę stalową 25 cm. grubą o powierzchni 1000 m. kwadratowych, zdania tego nie podzielamy i twierdzenie to uważamy za zbyt optymistyczne, natomiast najmocniej wierzymy, że „Maxymit" nawet znacznie mniejszej ilości od tej, jaką dotychczas w pociskach i torpedach używano, będzie w możności każdy pancerz przebić. Z czego wynika, że tak sam pocisk jak i kaliber działa a w ostateczności działo samo, będą mogły być o wiele lżejsze a więc i mniejsze, a uwzględniając tę nader ważną okoliczność, że obecnie działo Kruppa wielkiego kalibru kosztuje 1,600.000 do 2,400 000 koron, to przerobienie wszystkich składowych części działa i cena tegoż znacznie się obniży, wobec czego wynalazek p. Maxime wykazuje już w tym punkcie postęp, a jako praktyczny, zasługuje, jeżeli już nie na uznanie, to przynajmniej na głębsze nad nim zastanowienie się. Dlatego też twierdzenia niektórych znawców, jakoby nad tym wynalazkiem należało przejść do porządku dziennego, nie podzielamy, albowiem widzimy, że „Maxymit" pomimo, że siłą swą nie jest w stanie zdziałać nic więcej nad to, co i obecnymi środkami dokazać możemy, pośrednio jednakże przyczyni się do zmniejszenia kalibru dział, przez co umożliwi budowę dział szybkostrzelnych, a które są jedynie średniokalibrowe, więc i w tym wypadku działał p. Maxime w duchu czasu, o czem najlepiej dowodzi ta okoliczność, że ostatnie zwycięstwa floty japońskiej, uzbrojonej w działa szybkostrzelne, kalibru do 20 cm. nie przeszły bez wpływu na mocarstwa posiadające znaczne floty i już obecnie zaczęto nawet wyrabiać na zamówienie u Amstronga w Elswiku działa niżej kalibru 20 cm. a dające 4 celne strzały na minutę.

Na twierdzenie zaś tych wszystkich, którzy są zdania, że łamanie sobie głowy nad wynajdywaniem coraz to nowych materjałów wybuchowych, jest obecnie zupełnie zbytecznem, albowiem z chwilą wejścia w życie prochu bezdymnego, jako materjału służącego do nadawania pociskom energji ruchu i kwasu pikrynowego, jako materjału miażdżącego, era materjałów wybuchowych jest wyczerpana a więc zamknięto, oświadczamy wprost, że są w błędzie, albowiem pamiętać należy, że od chwili wynalezienia najnowszych materjałów wybuchowych, względnie ich praktycznego zastosowania, upłynęło zaledwie lat kilka i że pozostajemy obecnie do nich w takim samym stosunku, jak 580 lat temu nasi przodkowie do ówczesnego prochu, kiedy to mnich franciszkański Bertold Schwarz, padł ofiarą badanej przez siebie mieszaniny z siarki, saletry i węgla, o czem najlepiej świadczy ostatnia katastrofa w Greisheim w dniu 25 kwietnia b. r. Postęp w technice wybuchowej i udoskonalone środki chemiczne, pozwalają nam posuwać się szybciej naprzód, niż niegdyś, nie mniej jednak zupełne udoskonalenie materjałów wybuchowych będzie zadaniem przyszłości. W tym też duchu twórczość p. Maxima nie spoczywa, a pokrewni mu zawodem również ani na chwilę pracy swej nie zawieszają, z czego wnioskujemy, że na wojnie przyszłej, która może nastąpić dopiero po ukończeniu fabrykacji dział nowego systemu, do czego też wszystkie państwa dążą z pełną energją, użyte zostaną tak potężne środki niszczenia, że przygotowany już obecnie aparat wojenny, tak lądowy, jak i flot, okaże się wprost nieużytecznym. Czy i o ile całość wynalazku p. Maxima da się jako nowość do praktycznych celów z korzyścią zastosować, przekona nas w niedalekiej przyszłości sama praktyka, która wykaże, czy nadzieje w nim pokładane nie są przesadne. Z tych to powodów wstrzymujemy się na razie od wydania ostatecznego orzeczenia o „Maxymicie", aby po dokonaniu praktycznych a przez p. Maxima na lato b. r. zapowiedzianych prób, sprawę tę w dalszym ciągu poruszyć.

Ludwik Sippel.

ZE SWIATA.

Adolf Eryk Nordenskjöld.

Cały cywilizowany świat opłakuje śmierć człowieka, który i jako mąż czynu i jako mąż nauki zdobył sobie jedno z najzasłużeńszych miejsc wśród badaczy okolic podbiegunowych. Nansen dotarł wprawdzie dalej na północ, aniżeli Nordenskjöld, Andrée zapewne przepłacił życiem swój śmiały plan dostania się balonem na biegun północny, chociaż być może, iż dostał się tam, gdzie jeszcze dotąd żadna noga ludzka nie postała, natomiast Nordenskjöld rozwiązał wielki problem, który sobie postawił za zadanie życia, mianowicie przepłynął w kierunku północno-wschodnim do cieśniny Beringa. Cała dzisiejsza naukowa znajomość okolic arktycznych opiera się w większej części na badaniach i odkryciach, jakie Nordenskjöld poczynił w czasie swych ekspedycyj.

Zmarły urodził się 1832 r. w miejscowości Helsingfors. Ukończywszy szkoły, Nordenskjöld poświęcił się studjom geologicznym, które mu się potem bardzo przydały. Celem pierwszych jego podróży w latach 1858, 1861, 1864 i 1868, z których pierwszą odbył wspólnie z Torellem, następne zaś sam, było bliższe zbadanie Spitzbergu. Podczas ostatniej swojej ekspedycji w tamte strony, przezimował Nordenskjöld w Musselbay. W roku 1870 przedsięwziął on podróż ku zachodnim brzegom Grenlandji i był pierwszym, który dotarł aż do 45 km. w głąb kraju. Dopiero jednak zasadniczo ważną dla poznania Grenlandji była jego druga podróż, którą odbył w roku 1883. Na łyżwach posunął się wówczas Nordenskjöld blisko 130 km. w głąb skalistej, lodami pokrytej krainy. Towarzyszący mu Lapończycy dotarli jeszcze o jakie sto kilometrów dalej, nie mogąc odkryć tego, o czem już tak wielu bezskutecznie marzyło... kraju bez martwych lodów. Późniejsze, bardzo poważne ekspedycje innych podróżników w okolice podbiegunowe, jak np. profesora Drygalskiego, polegały w swoich badaniach na odkryciach Nordenskjölda i uważały je za punkt wyjścia dla swych obserwacyj.

Od roku 1872 zwrócił znakomity badacz swoją uwagę ku morzom, leżącym na wschód od Spitzbergu. W lecie 1875 r. przepłynął on na żaglowcu „Pröven" Morze Karyjskie, aż do ujścia rzeki Jenissei, poczem przez Syberję i Rosję na Petersburg wrócił do ojczyzny. Drugą podróż na wschód odbył zmarły badacz w r. 1876, bezpośrednio po zwiedzeniu wystawy światowej w Filadelfji. Do tego celu wybrał mały parowiec „Smer". Przybywszy do ujścia rzeki Jenissei, Nordenskjöld popłynął pod górę prądu aż do 71° północnej szerokości, a dnia 16 września następnego roku wylądował z powrotem na północnem wybrzeżu Szwecji. Po odbyciu tych dwu próbnych podróży, dojrzał w Nordenskjöldzie plan wielkiej ekspedycji ku cieśninie Beringa.

Dnia 4 lipca 1878 Nordenskjöld wypłynął z dwoma okrętami „Vega" i „Lena" z Holmburga i dotarł do północnych krańców Azji w tem miejscu, gdzie ma swe ujście rzeka Lena. Stąd pojechał w górę, aż ku miastu sybirskiemu Jakuckowi. Stąd Nordenskjöld płynął dalej ciągle wzdłuż wybrzeży syberyjskich, zanim jednak dotarł do celu swojej podróży, musiał wpierw przeczekać całą zimę i dopiero w lecie roku następnego dopłynął do cieśniny Beringa. Następnie opłynął śmiały podróżnik wschodnie i południowe wybrzeża Azji i przez kanał Suezki wrócił do Europy. Powrót Nordenskjölda był istnym pochodem tryumfalnym; wszędzie go witano z nadzwyczajnym entuzjazmem, a król szwedzki Oskar podniósł go do godności barona.

W ostatnich latach Nordenskjöld oddawał się głównie studjom nad starą kartografją, mimo to jednak śledził z nadzwyczajnem zainteresowaniem badania i odkrycia, czynione w okolicach podbiegunowych przez swych następców. W dziejach ludzkich wysiłków i mozolnej a niebezpiecznej pracy około zbadania lodowatej krainy bieguna północnego imię Nordenskjölda będzie zawsze wspominane z należną mu czcią i szacunkiem.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Jacka, patrona Królestwa Polskiego i Rocha, wyznawcy; w sobotę Anastazego, biskupa i Mirona, męczennika; w niedzielę Heleny, cesarzowej.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu od 15 wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, kuropatwy i bażanty oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę, pstrąga, i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 34, zachód przypada o godz. 6 minut 55, długość dnia godzin 14 minut 21.

Stan powietrza. Dnia 16 go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 737.7, termometr + 17·5, wilgotność 86%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 7.

REPERTUAR TEATRU LUDOW. W UJEZDZALNI POD KAPUCYNAMI.

W sobotę, 17 b. m.: „Twardowski na Krzemionkach", wodewil czarodziejski.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **W święto Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny** sumę w kościele Najświętszej Marji Panny celebrował ks. infułat, Józef Krzemieński, kazanie w czasie sumy wygłosił ks. prałat dr Smoczyński, proboszcz od św. Florjana.

Po południu już po Nieszporach rozpoczął się powrót krakowskich kompanij z Kalwarji Zebrzydowskiej. Pierwszą była kompanja z Piasku, ostatnią z kościoła Marjackiego. Kompanjom towarzyszyły olbrzymie tłumy.

Pątnicy opowiadają, że jeszcze nie pamiętają tak licznego odpustu w Kalwarji, jak obecny. Pociągi ze wszystkich stron dowoziły pielgrzymów całemi tysiącami. Z braku wozów osobowych, pakowano pątników do wozów dla koni. Na wszystkich stacjach tłumy zalegały perony.

Podczas odpustu żandarmerja przyaresztowała jakiegoś młodego żydka, który w celach kradzieży przebrał się w ubranie kobiece. Innego rzezimieszka pochwycono na zmyślnej manipulacji kradzieży, w ten sposób dokonywanej, że udając wielce pobożnego, kładł się krzyżem tuż przy tacy, do której lud sypał pieniądze. Otóż rzezimieszek kładł na pieniądze rozpostarte dłonie, do których przylepiały się pieniądze, ponieważ ręce miał wysmarowane lepkim płynem.

* **Od p. Romualda Reichelta** z Wielopola otrzymujemy stanowcze zapewnienie, że w dniu 8 b. m. komisarz p. Patelski przeprowadził na poczcie w Wielopolu ścisłe skontrum, przesłuchał świadków i zbadał, że pogłoski rozpuszczane przez wrogie p. Reicheltowi osoby, były wręcz fałszywe, a urząd pocztowy funkcjonuje w najlepszym porządku ku zupełnemu zadowoleniu tak władzy, jakoteż publiczności.

* **Topielec.** W sobotę po południu wydobyto z Wisły po za XVII. fortem (inżynierji) za Grzegórzkami zwłoki około 15 lat liczącego chłopca nieznanego nazwiska. Chłopiec ten prawdopodobnie utonął wypadkiem przed kilkoma dniami. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

* **Usiłowane samobójstwo.** Dwudziestoletnia Marja Szyszkin, aresztowana za romanse z żołnierzami za rogatką Warszawską, usiłowała sobie odebrać życie przez powieszenie. Wypadek powieszenia, który się stał w sobotę o północy, dostrzeżono o tyle w po-

rę, że pogotowie ratunkowe zdołało zrozpaczonej przywrócić oddech i przytomność.

Policja otrzymała skargę przeciw Józefowi Majewskiemu, agentowi prywatnemu o to, że tenże zajmuje się ściąganiem rat rzekomo na dom bankierski Wojtan w Bazylei w Szwajcarji. Majewski, wyniósłszy się przed miesiącem z Krakowa, obecnie operacje swoje przeniósł na prowincję.

Ks. arcybiskup Bilczewski, jak czytamy w dziennikach lwowskich, powrócił do Lwowa.

Rada szkolna krajowa komunikuje, iż otrzymawszy od Sejmu upoważnienie na wstawienie w budżet szkolny osobnej pozycji na urządzenie kursów ogrodniczych dla nauczycieli szkół ludowych, urządzać będzie corocznie cztery kursa ogrodniczo-sadownicze, dalej kurs uprawy tutoniu i kurs pszczelniczy, a dalej wzywa nauczycieli ludowych do zakładania ogrodów szkolnych. Nauczyciele, którzy na tym polu położą zasługi, otrzymywać będą z końcem roku 100 kor. remuneracji.

Śledztwo karne za liczne przestępstwa służbowe, wytoczył — jak donosi jedno z pism socjalistycznych — sąd obwodowy w Stanisławowie p. Kaweckiemu, adjunktowi sądowemu w Monasterzyskach.

Zaraza na bydło wybuchła w Lisiatyczach w powiecie stryjskim i szerzy się w gwałtowny sposób. Starostwo stryjskie wydelegowało do Lisiatycz weterynarza powiatowego.

Walne zebranie stowarzyszenia sanatorjum w Zakopanem, odbyło się we wtorek pod przewodnictwem prof. Sokołowskiego. W zebraniu wzięło udział między innymi dużo członków z Warszawy, Królestwa Polskiego, ze Lwowa i Krakowa. Uchwalono absolutorjum wydziałowi za dotychczasowe czynności a ponadto uchwalono zaciągnąć pożyczkę 200.000 koron w Banku krajowym, na pokrycie dalszych robót około budowy „sanatorjum". Na cele „sanatorjum" podpisali w ostatnich dniach: Ignacy Paderewski akcyj 12 po 1000 koron; przewodniczący komitetu hr. Krasiński 10 akcyj po 1000 kor., a Sienkiewicz jedną. Projekt zaciągnięcia pożyczki wywołał silną opozycję właśnie w kołach fachowych członków stowarzyszenia. Radzono wstrzymanie dalszej budowy sanatorjum aż do chwili zebrania potrzebnej kwoty, tem więcej, że pożyczka nie wystarczy bynajmniej na opędzenie kosztów, ryzyko zatem członków stowarzyszenia staje się zbyt wielkie. Przeważyło jednak zdanie, że sprawę trzeba traktować z ogólnego społecznego i filantropijnego stanowiska, nie zaś z czysto finansowego punktu widzenia.

W Rymanowie w dniu 13 sierpnia było w tym sezonie rodzin 809, osób 2201.

W dwudziestą piątą rocznicę odkrycia zdrojów Rymanowskich piszą nam z Rymanowa: Ćwierć wieku dobiega w dniu 16 sierpnia b. r. od chwili, kiedy ś. p. Stanisław hr. Potocki odkrył w Rymanowie źródła lecznicze. Był to mąż wielkiej wiary i wielkiego serca, kraj miłujący, chętny do niesienia pomocy każdej niedoli. W jego to ręce Opatrzność dar ten wielki złożyła, jemu to ziemia ojczysta odwzajemniła się za miłość od pacholęcia ślubowaną i łono swe otworzyła, by w niem czerpał pełną dłonią pomoc dla chorych, pokrzepienie dla słabych. Charakterystyczne były słowa, które wyrzekł wtedy do otoczenia: „Wielki dar mi Bóg uczynił; w tem źródle widzę przyszłość i bogactwo tej ubogiej okolicy, ale gdyby ono stać się miało dla tego cichego i bogobojnego zakątka źródłem zepsucia, demoralizacji i niewiary — o, niech się raczej pod ziemię się schowa!"

Ludzie, jak ludzie, wprost z niedowierzaniem patrzyli wtenczas, gdy zaczął zakład budować przy zupełnym braku kapitału; zdawało się, że przy dzisiejszych wygórowanych wymaganiach szaleństwem jest porywać się na takie przedsiębiorstwo i w rzeczywistości troski i ciężka praca złamały przedwcześnie herkulesowe zdawało się siły jego. Osierocony po zgonie ś. p. Stanisława zakład rymanowski, pracą nadludzką i znojem przezacnej hr. Anny z Działyńskich Potockiej, matki obecnego właściciela, modlitwami biednych, którzy tu bezpłatnie zdrowie swe ratowali, życzliwością serdeczną tych pierwszych, nigdy niezapomnianych gości rymanowskich, zwolna budowano, a opiece Bożej zawdzięczać należy, że udało się go utrzymać dotąd w rękach rodziny. Oto co stało za kapitały i reklamę! I oto dziś, w rok dwudziesty piąty istnienia, półtrzecia tysiąca osób gości już w Rymanowie. Niejednego tu jeszcze braknie dla wygody, niejedne braki uczuć się dają, ale i dziś goście wyrozumiali są na te niedostatki i wolą polską biedę, jak niemiecki komfort, pocieszając się tem, co daje przyroda: wodą uzdrawiającą, powietrzem balsamicznem, widokiem uroczych gór rodzinnych, bo wiedzą, iż nie brak dobrej woli winien brakom, i że „nie od razu Kraków zbudowano".

Obecny właściciel zakładu, syn ś. p. Stanisława i Anny Jan hr. Potocki, dokłada starań, by dawna tradycja po rodzicach tu nie zaginęła; obchodzą się święta narodowe, biedni obficie korzystają z uzdrawiających kąpieli, kolonja lecznicza ożywia i rozwesela zakład musztrą i śpiewem, a w ślad za nią pastuszkowie po górach śpiewają: „Bartoszu! Bartoszu! hej nie trać-wa nadziei!" Ubogi bardzo lud górski i rzemieślnicy tutejsi podnoszą się zwolna materjalnie; atmosfera tu jakaś swojska, patrjotyczna, czyściejsza niż w innych miejscach zbiorowiska ludzkiego, bo wolna od pasożytnego elementu. Wszyscy tu chętnie pracują dla tej wielce pożytecznej krajowi instytucji, szczerze i raźnie pomagają właścicielowi w ciężkiej jego pracy dla zdrojowiska, lecz równy, a może większy, niż na właścicielu zdroju, ciąży obowiązek wdzięczności na społeczeństwie naszem, obowiązek na lekarzach polskich wyszukiwania we własnej ojczyźnie, rozwijania i doskonalenia środków, dźwignąć mających zdrowie w społeczeństwie rodzinnem, a unikania sposobności wysyłania chorych do wód zagranicznych i pozbywania się temsamem niepotrzebnie mienia ojczystego. Dzięki Bogu, społeczeństwo nasze zaczyna w tym kierunku pracować, a że dojrzewają obfite owoce tej pracy, to dowód w tem, iż instytucje podobne w kraju rosną i mnożą się — dzięki poparciu lekarzy-rodaków i całego społeczeństwa, słowem, Rymanów zasługuje tem więcej na patrjotyczne poparcie, nie sprzeniewierzył się bowiem idei, która przewodniczyła przy jego poczęciu, jest instytucją, która Bogu na chwałę, Ojczyźnie na pożytek się rozwija, bo nosi na sobie cechę błogosławieństwa, które mu nadał mąż prawego serca. Dziś, w tę jubileuszową jego rocznicę pożytecznej dla kraju pracy, przesyłamy mu „Szczęść Boże!"

W Szczawnicy w nocy z 9 na 10 b. m. okradziono kasę zakładową. Zuchwali rzezimieszkowie dopełnili kradzieży w sposób niezmiernie śmiały. Około godziny 1 w nocy na placyk zakładowy przybyło kilku podróżnych i wszczęło sprzeczkę z woźnicą-góralem o umówioną zapłatę. Gdy zwabieni hałasem stróż nocny i szwajcar udali się na miejsce zajścia, dwaj ini złoczyńcy, należący prawdopodobnie do tej samej bandy, wyjęli okno od kancelarji zakładu, wychodzące na aleję górną, dostali się do wnętrza i tu, rozbiwszy kasetkę żelazną, przyśrubowaną do muru, wyjęli z niej całą gotówkę, wynoszącą 916 koron. Kradzież dostrzeżono na drugi dzień rano, lecz złoczyńców dotąd nie ujęto.

Ze Szczawnicy pisze do nas p. M. A. M., inżynier z zaboru rosyjskiego: Sześciotygodniowy pobyt w Szczawnicy dał mi możność zapoznać się z nierządem administracji, prowadzonej przez obecnego dzierżawcę. Jak wiele pozostaje tu do życzenia! Zdroje są w największem zaniedbaniu. Porządku przy udzielaniu wody ze zdrojów najmniejszego: jest to zbiegowisko hałatowców, którzy, aby zdobyć parę uncyj wody, tłuką boki i depczą nogi. Bywa tak, że albo zabraknie wody w zdroju z powodu, że w czasie kuracyjnym idzie ona do flaszek (o czem się naocznie przekonałem), albo zamiast ogrzanej wody, kuracjusze zmuszeni są pijać zupełnie zimną. Osobiście wdawałem się w tę kwestję, odwiedzając biuro administracji zdrojowej; odpowiedziano mi, iż „trudno wszystkim ogrzać wodę". Naturalnie, w takich warunkach nietylko trudno, ale i niemożebnie! Czyż mogą wystarczyć dwa tak małe ogrzewacze dla zdroju Józefiny, skąd pije wodę z pewnością trzy czwarte znajdującej się tu publiczności.

Dzierżawca dba tylko o własną korzyść, aby otrzymać należność za prawo korzystania z wód, bez względu na to czy pacjenci będą mieć zawsze wodę ze zdroju i taką, jakiej wymaga kuracja. Taki stan rzeczy mógłby być usunięty wdaniem się w to lekarza zakładowego górnej Szczawnicy, gdyż dzierżawca, jako przedsiębiorca, nie doznając żadnej przeszkody ze strony władz pastwi się nad wszystkiem. Jeżeli więc lekarz zakładowy aprobuje podobne niedbalstwo, to chyba przecież nie dlatego, że jest szwagrem pana dzierżawcy! O biedna Szczawnico, w czyje ręce wpadłaś!

Gwałtowna burza szalała w nocy na 4 sierpnia w powiecie niskim. Piorun uderzył w pasącego w polu konie dwunastoletniego Michała Maziarza z Zarzecza i położył go na miejscu trupem.

Samobójstwo. W dniu 29 lipca zjechał wieczorem do Majdanu kolbuszowskiego komisarz pocztowy dr Zygmunt Jakesz, celem przeprowadzenia szkontrum kasy pocztowej. Nazajutrz wczesnym rankiem wydalił się z domu Felicjan Szczepkowski, emerytowany porucznik ułanów, piastujący w Majdanie posadę poczmistrza, a gdy do godz. 11 przed południem nie wrócił do urzędu pocztowego, rozpoczęto poszukiwania w mieście i okolicy i znaleziono go wreszcie w lesie z przestrzeloną piersią. Szczepkowski miał się dopuścić defraudacji pocztowej, obawa przed karą wetknęła mu zapewne broń do ręki.

Morderstwo. Z Zakopanego donoszą: Wieczorem w niedzielę zeszli się gospodarze Jędrzej Obrochta i Wojciech Gewont w szynku Jana Jagielskiego w Zakopanem i wśród biesiady począł się Gewont sprzeczać z Obrochtą, że mu postawił ławę nad rzeczką na jego gruncie. Wśród tej sprzeczki Obrochta rozwścieklony, chwycił siekierę i roztrzaskał nią głowę Gewontowi, kładąc go na miejscu trupem. Mordercę żandarmerja przyaresztowała i odstawiła do aresztów sądu powiatowego w Nowym Targu.

Śmierć od pioruna. Z Podwysokiego w tarnopolskiem piszą: W dniu 12 b. m. około godz. 5 po południu przeciągnęła ponad tutejszą okolicą straszna burza z ustawiczną detonacją piorunów. Jeden z nich uderzył w kopę zboża, pod którą ukryli się w czasie burzy parobcy orzący w polu. Jednego z nich piorun zabił na miejscu, innych ogłuszył. Śmiertelnie rażony nazywa się Jan Rychlowicz z Kurzan, syn zarobnika, chłopak 16-letni. Burza zrządziła ogromne szkody w ziemiopłodach.

Nieszczęśliwa wycieczka. Malownicza miejscowość Połcza pod Owruczem na Wołyniu była w tych dniach widownią smutnej katastrofy. Korzystając z pięknej nocy księżycowej, dwie córeczki obywatela Witowicza, 9-cio i 11-letnia, bona ich 18-letnia Reitblatówna, 13-letnia Wajsburdówna i rządca połczański p. Dąbrowski, popłynęli łódką w dół rzeki Żerewa.

Odpłynęli daleko, wesoło gwarząc, ciesząc się z przyjemnej wycieczki. Około godz. 10 wieczorem Wajsburdówna, czując znużenie, przestała wiosłować. Na jej miejsce chciała usiąść Reitblatówna. Wskutek poruszenia, łódka przechyliła się i nabrała wody. Przestraszona Wajsburdówna skoczyła do wody z okrzykiem:

— Panie Dąbrowski, ratunku!

Co było dalej — niewiadomo. Jedyna pozostała przy życiu Wajsburdówna nic nie pamięta.

Prawdopodobnie katastrofa stała się następującym sposobem. Łódź, wskutek gwałtownego uderzenia, przewróciła się. Dąbrowski wyrzucił Wajsburdównę na płytkie miejsce, a sam powrócił ratować resztę dziewcząt, które tymczasem wzywały ratunku przeraźliwymi krzykami.

Po chwili wszystko ucichło. Ucichło nad wodą, gdyż tam, w głębi odbywała się rozpaczliwa walka między Dąbrowskim a Reitblatówną. Dziewczyna ściągnęła mu but z nogi, on rozciął jej głowę... Tak ich znaleziono: Dąbrowski na czworakach, z palcami, zapuszczonymi w muł rzeczny, czołgał się po dnie, tylko dwa łokcie dzieliły go od mielizny. Za nim, w takiej samej odległości, Reitblatówna z butem w ręku. Tylko Witowiczówny utonęły bez walki. Ciała ich, — jak donosi „Wołyń" — znaleziono dopiero nazajutrz. Dziewczątka zginęły, trzymając się w objęciach. Rozpacz pozostałych rodzin nie do opisania... Dąbrowski pozostawił pięcioro drobnych dzieci bez żadnych funduszów, bez żadnych środków do życia.

Zżydzenie Warszawy. „Gazeta Warszawska" w ostatnich numerach daje ciekawy wykaz, do kogo należą domy warszawskie z dokumentów urzędowych, z wyszczególnieniem 254 ulic. Według wykazu tego, dnia 1 stycznia 1900 roku, ogólna liczba posesyj wynosiła 6.066. Z tych było w rękach Chrześcian 4.129, w rękach zaś żydowskich 1.937. Smutne, przerażające cyfry, zwłaszcza, iż niezawodnie w ciągu roku zeszłego i bieżącego, żydzi znów kilkanaście lub kilkadziesiąt domów w Warszawie nabyli albo sklecili. W Krakowie stosunek zapewne nie jest lepszy.

Nowe rozporządzenie rosyjskie o obłożeniu cłem, w wysokości $4^1/_2$ rub. od puda, książek polskich, drukowanych za granicą, wydane zostało, jak zapewnia „Warszawskij Dniewnik" na skutek licznych próśb wydawców warszawskich (!), którzy wobec tego, że książki polskie, drukowane za granicą, wolne były od cła (rosyjskie opłacały je) nie mogli skutecznie współzawodniczyć z wydawcami zagranicznymi, zwłaszcza lipskimi i krakowskimi.

Samobójstwa. Znana artystka teatru lipskiego, panna Simon, zastrzeliła się w swojem mieszkaniu w Lipsku, z powodu nieszczęśliwej miłości. Brat panny Simon, dowiedziawszy się o tem, popełnił również samobójstwo.

Rusyfikacja recept. Rosyjskie ministerstwo oświaty poruszyło projekt pisania recept wyłącznie w języku rosyjskim. Zapytane w tej sprawie Uniwersytety, bez wyjątku oświadczyły się przeciwko tej reformie z uwagi, że łacina w sprawach medycyny jest językiem międzynarodowym.

§ **Niezwykły totalizator.** Urzędnicy pewnego banku urządzili sobie niezwykłego totalizatora, stawiają bowiem na dyrektorów. Jedni zakładają się, że pierwszy przyjdzie dyrektor X., inni — że dyrektor Z. i t. d. Najpilniejsi dyrektorowie są uważani za faworytów; mniej pilni, choć rzadko, dają czasem dobre „faksy", przychodząc niespodzianie wcześnie do zajęcia. Podobno jeden z urzędników, P. wygrał 60 kor., stawiając na najleniwszego dyrektora, który pokazywał się w biurze jak słońce na jesieni. Gdy dyrektorowie zjawiają się w biurze niejednocześnie, obrachunek totalizatora odbywa się gładko. Jeżeli zaś wypadkiem dyrektorowie wchodzą po schodach „głowa w głowę" — powstają sprzeczki i nieporozumie-

nia. Metą jest najwyższy stopień schodów. Urzędnicy, wybrani na sędziów, czatują u szczytu schodów i z zegarkiem w ręku notują czas przybycia dyrektorów.

Spór czesko-polski przed sądem. W Dąbrowej na Śląsku przyszło z okazji wyborów gminnych do sporu między ludnością polską a czeską. Ostatecznie Czesi zaskarżyli tamtejszego przełożonego gminy i nauczyciela, obu Polaków, przed sądem w Cieszynie o wydanie odezwy wyborczej, w której — zdaniem Czechów — zarzucono im niesłusznie niesumienną agitację i inne przestępstwa. Sąd rozstrzygnął sprawę na korzyść strony polskiej, którą uwolniono, a Czesi skazani zostali na poniesienie kosztów sądowych.

Wojowniczość huzarów. W miejscowości Gyöngyös na Węgrzech przyszło do bójki pomiędzy huzarami i publicznością. Z jednej kawiarni rzucono flaszką na przechodzących w liczbie około 20 huzarów. Huzarzy wtargnęli z wyciągniętemi szablami do kawiarni i pokaleczyli kilku gości, oraz trzech policjantów, którzy wkroczyli do lokalu. W końcu przyszli dwaj wachmistrze z wojskową strażą i odprowadzili huzarów do koszar.

Konsul amerykański w Warszawie. Właściciel domu bankowego, Władysław Rawicz, mianowany został konsulem Stanów Zjednoczonych w Warszawie na Królestwo, a dotychczasowy sekretarz konsulatu amerykańskiego, Bolesław Horodyński, wicekonsulem amerykańskim z prawem samodzielnego załatwiania czynności konsularnych.

§ **Król domów gry.** W Belgji Izba posłów, jak wiadomo, uchwaliła zniesienie domów gry nietylko w zasadzie, ale wbrew przedłożeniu tych domów, istniejących obecnie w Ostendzie i w Spaa. Ponieważ jednak trzebaby obu przedsiębiorstwom zapłacić wielkie sumy z tytułu zwrotu strat i szkód, oraz ponieważ oba miejsca kąpielowe, rozwijając się ciągle, potrzebują wielkich dochodów, a te niosą im owe domy gry, przeto rząd belgijski, choć godzi się na zasadę, iż podobne domy uznać trzeba za niemoralne, to jednak przeciwny jest natychmiastowemu ich zniesieniu w Ostendzie i Spaa i proponuje pozostawienie ich tam w drodze wyjątku od zasady ustawy na przeciąg lat kilku. — Izba posłów jednak nie chce słyszeć o tem, wobec czego, jak z Brukseli donoszą, rząd ma zamiar w razie przyjęcia także przez senat ustawy o zniesienie domów gry w Ostendzie i w Spaa, odmówić zapłacenia sumy zwrotu strat i szkód, aby w ten sposób uniemożliwić dojście do skutku ustawy. Komisja senatu uchwaliła już tym czasem zapłacenie dla Ostendy w kwocie 5 miljonów, a dla Spaa w kwocie 3 miljonów.

Król Leopold jest również przeciwny niezwłocznemu zniesieniu domów gry w Ostendzie i Spaa. Mianowicie w ostatnich dniach odbyła się w Ostendzie uroczystość odsłonięcia pomnika króla Leopolda I., któremu Ostenda zawdzięcza wyniesienie swe do rzędu pierwszorzędnego miasta i zdrojowiska morskiego. Uroczystość odbyła się przy ogromnym napływie publiczności i w obecności syna i spadkobiercy zmarłego w r. 1855 monarchy, króla Leopolda II., jakoteż całego gabinetu. Pomnik jest dziełem rzeźbiarza, hr. de Lalaing. Przedstawia on Leopolda I. w mundurze jeneralskim, z odkrytą głową, siedzącego na koniu.

Król Leopold II. dziękując za przyjęcie, wyraził się między innemi do prezydenta senatu p. Daponsa, iż wobec nadzwyczajnych, a ciągle wzrastających potrzeb miasta Ostendy, dom gry obecnie skasowany być nie może.

§ **Tunel pod Kwirynałem.** W Rzymie pod pałacem Kwirynału przebijany jest tunel, a to celem utworzenia komunikacji bezpośredniej między miastem wewnętrznem i dzielnicą położoną na wysokości dworca centralnego. Według dziennika „Italie“ w ostatnich dniach grunt w ogrodach królewskich osunął się w wielu miejscach, a fakt ten budzi wielkie obawy. Sam tunel zapadł się na 1 metr, w ziemi parkowej zaś utworzyły się skutkiem tego szerokie szpary i bróżdy, tak, że wielu palmom podzwrotnikowym grozi zanik. Rury wodociągowe popękały, a w wielu budynkach, między innymi w t. zw. „Lwim domku“, ukazały się rysy, które powiększają się z każdym dniem niemal. Słowem, cała część parku grozi zapadnięciem, gdyż grunt usuwa się pod nogami; takie zdanie jest inżyniera, który w tej sprawie zamieścił artykuł w „Italie.“ Utrzymuje on, iż należy niezwłocznie ułożyć silne belkowanie dla zażegnania niebezpieczeństwa, inaczej runie nawet część pałacu królewskiego. Dodaje nadto, iż budowa tego tunelu jest wielkim błędem technicznym, gdyż prowadzi on przez miękki grunt orny. Były burmistrz Rzymu, ks. Ruspoli, który na budowę tunelu zezwolił, nie jest bynajmniej odpowiedzialny; cała wina spada na fachowców miejskiego urzędu budowlanego, których obowiązkiem było zaprotestować przeciw budowie tunelu.

§ **Przestroga dla rolników.** Dr Marjan Raciborski, profesor botaniki w akademji rolniczej w Dublanach, ogłasza pismo następujące:

„Od miesiąca dochodzą ze wschodniej części kraju wiadomości o wielkich szkodach, jakie w koniczu, lucernie, grochu, burakach cukrowych, tytoniu czyni czarna, poprzednio jakoby nieznana gąsienica. W dniach ostatnich przejechałem całe Podole galicyjskie dla poznania ważniejszych chorób roślinnych, gąsienicy wspomnianej nigdzie już nie zauważyłem, natomiast uderza każdego niezliczona ilość drobnych motylków, w dzień sprawie spokojnie siedzących na liściach, ruchliwych wieczorem. W wielu miejscach wystarczy laską poruszyć liścik koniczyny lub buraków, a chmury motylków wzbijają się w górę i opadają opodal na liście. Jest ich tak wiele, że nawet w wagonach kolejowych opodal Czortkowa widziałem ich niemało. Ponieważ tych motyli nikt nie łowi (co jednak deskami powleczonemi lepką substancją, podobnie, jak to czynimi w rzepakach dla wyłowienia pchełki, łatwo uskutecznić by można), przeto zachodzi obawa, że za dni kilka lub kilkanaście nowe pokolenie gąsienicy znowu rozpocznie swą niszczącą gospodarkę.

Przeciw gromadzie, podobnie jak ta, występującym gąsienicom bardzo dobrym środkiem, tak samo, jak przeciwko ślimakom jest posypywanie roślin świeżo gaszonem w proszek rozpadłem wapnem. W ten sposób uratował w roku bieżącym pan Światecki swój tytoń w Okopach św. Trójcy. Ponieważ gąsienice zwykle wędrują ze ściętej koniczyny lub lucerny na obok leżące pola z burakami lub tytoniem, przeto już obsypanie miedz i dróg może powstrzymać lub zmniejszyć inwazję. Plaga ta nie ogranicza się do Podola, motylków tych istnieje nie mało na koniczach koło Lwowa; nie jest też nową dla Galicji, w roku ubiegłym grasowała w powiecie borszczowskim.

§ **Malowane obuwie.** Ostatnią nowością tualetową w Paryżu jest obuwie malowane. Dotąd malowano tylko parasolki, bluzki, wstążki i inne przedmioty tualetowe. Teraz prześlicznie wyglądają takie trzewiki malowane, a pomysł do nich dała sama moda, wprowadzając w użycie zamiast czarnego lub żółtego, obuwie białe i jasno popielate. Na białych trzewikach skórzanych czarująco wyglądają małe bukieciki fiołków, oddzielne kwiatki lub listki. Ślicznie też wygląda płowy trzewik z wymalowanym koloru bronzu medaljonem wielkości talara, przedstawiającym główkę kobiecą w stylu modern. Wieniec różyczek polnych otacza medaljon tak, że główka wyłania się z pośród kwiatów. Na trzewiku popielatym, ze skóry sarniej, zachwycająco odbijają smukłe gałązki ognistego kwiecia granatu, jakby świeżo zerwane. Nazwisko malarza, gdzieś z boku umieszczone, nadaje istotną wartość malowidłu. Ten sam zwyczaj umieszczania nazwiska malarza stosują także w Paryżu i do parasolek, noszonych przez elegantki paryskie, a jest to zrobione w sposób bardzo wyraźny i dla każdego widoczny.

§ **Piorun.** Ze Spaau donoszą: Wypadek uderzenia piorunu miał miejsce w jednej z okolicznych wsi. Kobieta wiejska prowadziła drogą na jarmark krowę, trzymając ją na łańcuszku żelaznym, przymocowanym do rogów. Nagle wybuchła burza z piorunami i grzmotami. Kobieta schroniła się pod wierzbę przydrożną. W tej samej prawie chwili uderzył piorun w wierzbę, później w ramię kobiety, spopielił całkiem rękaw kaftanika, stopił następnie łańcuszek, urwał jeden róg krowie i wpadł w ziemię. Po za tem ani kobieta, ani krowa nie poniosły żadnych obrażeń.

§ **Skandal ateński.** Z Aten donoszą: Sąd wojskowy ukończył d. 12 sierpnia b. r. śledztwo w sprawie ks. Muruzzi'ego. Śledztwo ograniczało się do obrazy ks. Mikołaja, wykazało jednak, że ks. Muruzzi nie zwracał się do księcia z obelżywemi słowami. W sprawie zajścia z adjutantem ks. Mikołaja, nadporucznikiem Pallisem, sąd wojskowy uznał się niekompetentnym i odesłał obie strony, stosownie do ustawy, na drogę cywilną. Ks. Muruzzi na podstawie wyniku śledztwa został uwolniony i natychmiast wypuszczony z więzienia.

§ **Cenzura teatralna w Japonji.** Teatr w Osaka wystawił dramat społeczny, pełen reminiscencji z Ibsena „Wróg ludu“. Dramat wystawiono wspaniale, z nakładem wielkich kosztów. Pierwsze przedstawienie ściągnęło bardzo liczną publiczność, ponieważ osnowa dramatu dla miasta ma specjalnie aktualne znaczenie. Cenzura zakazała dyrekcji teatru poraz wtóry wystawiać tę sztukę ze względu na jej tendencję i na fakt, że właśnie miasto Osaka przechodzi ciężki przemysłowy kryzys; równocześnie jednak urząd cenzury wypłacił dyrekcji znaczne odszkodowanie.

Wiedeń 16 sierpnia. (Tel. giełd.). Renta majowa 99·—, Austrjacka Renta koronowa 95·85, Węgierska Renta koronowa 93·25, 56 l. Listy Tow. kredytowego ziemskiego 91·30, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc Listy Banku krajowego 99·50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89·50, 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 97·25, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·—, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 96.35. — 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·25. Gal. pożyczka miasta Lwowa 87·50, losy tureckie 101·25.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	75	253	25
Marki niemieckie	117	15	117	30
Franki papierowe	94	85	95	45
20-to frankówki w złocie	19	05	19	07

HUMOR.

Myśli.

Im bajka dalej leci, tem potężniej kłamie.

Trochę dobroci, trochę wiary, trochę miłości i trochę pieniędzy — oto z czego składa się kit, utrzymujący jako tako walące się szczęście ludzkie.

Rzecz dziwna! Gdy człowiek chce człowiekowi powiedzieć prawdę, ubiera ją w formę bajki z życia zwierząt.

Litość, jest to uczucie, o którem człowiek myśli tem niechętniej, im więcej na nie zasługuje.

Dobrzy ludzie podobni są do dobrych muzyków: umieją nawet ze złych instrumentów wydobywać tony dobre.

Wielu wcześniej przestało żyć, niż zaczęło.

Trzy rzeczy są dokuczliwe: robak w uchu, dym w oku, zła kobieta w domu.

Mężczyźni wzajemnie się słuchają, kobiety — oglądają.

Łatwiej sto kobiet doprowadzić do zgody, niż dwie.

Kobieta to tylko wie, czego chce.

Gorsza kobieta bez miłości, niż miłość bez kokiety.

Składki na Wawel. Pani Ulanowska zawiadamia nas, że po rozbiciu puszek w dniu 28 lipca b. r. okazało się, iż suma składek wynosiła 169 koron 52 hal. Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 105.263 kor. i 85 hal. Z tej sumy wręczone zostało księciu kardynałowi 19.258 kor. i 8 hal. na odnowienie katedry na Wawelu, pozostaje zatem 86.005 kor. i 77 hal. z wyłącznem przeznaczeniem na odnowienie zamku na Wawelu. Następne rozbicie puszek odbędzie się w domu p. Ulanowskiej dnia 15 października b. r. między godziną 4 a 8 po południu przy ul. Garncarskiej l. 15.

Wiadomości kościelne. Dyecezja przemyska ob. gr. kat.: Ks. Władysław Nahajski z Racławic do Husakowa; ks. Jan Antosz ze Stojaniec do Racławic; ks. Antoni Konieczko z Jasienia do Szebni; ks. Jan Marek z Zaleszan do Stojaniec; ks. Tytus Mermon z Hyżnego na dyrygensa do Wołkowyi; ks. Wojciech Stachyrak z Dydni do Harty; ks. Jan Lisiński z Krosna do Sanoka; ks. Teofil Garbacki z Dobromila do Dydni; ks. Stanisław Bulichowski z Błażowy do Bukowska; ks Adam Wesoliński z Jasła do Kołaczyc; ks. Wojciech Błażewski z Tarnowca do Nienaszowa; ks. Piotr Niezgoda z Nienaszowa do Jasła; ks. Józef Szurek z Jodłowy do Tarnowca. (Dok. nast.).

Z sali sądowej.

W sądzie powiatowym karnym w Krakowie odbyła się w środę rozprawa przeciw drowi Zygmuntowi Markowi, jako odpowiedzialnemu redaktorowi czasopisma „Naprzód“ o przekroczenie z artykułu III ustawy prasowej, popełnione przez lekkomyślne przeoczenie artykułu o wojskowości, zamieszczonego w „Naprzodzie“ dnia 9 czerwca 1900 r. W toku rozprawy dr Marek oświadczył, że artykuł inkryminowany czytał i oddał do druku, wobec czego przyznał się do popełnienia zbrodni z § 222 uk. i prosi, aby sąd uznał się niekompetentnym i sprawę przekazał sądowi przysięgłemu.

Natomiast zastępca prokuratora p. Ptaś oświadczył, że prokuratorja nie ściga dra Marka o zbrodnię z § 222, a natomiast oskarża o lekkomyślne przeoczenie z art III. Sąd przychylając się do wniosków prokuratora, a uznając się kompetentnym, skazał dra Z. Marka na 20 dni aresztu, zamienionych na 200 koron na korzyść ubogich.

Rozprawę prowadził sędzia powiatowy p. sekretarz Krzyżanowski. Obronę prowadził dr Haski.

I. Zjazd przemysłowy.

W czasie obrad Zjazdu przemysłowego, wygłoszone zostaną następujące odczyty:

Baczewski Leopold, przemysłowiec we Lwowie będzie referował o „Kartelach“; Baczyński Włodzimierz, ze Lwowa „O fabrykacji mydła i świec stearynowych“; Bartonec Franciszek, inspektor górniczy w Sierszy „O pokładach węgla kamiennego“; dr Benis Artur, sekretarz krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej „O autonomicznej taryfie cłowej i traktacie handlowym“; Blauth Jan, inżynier Wydziału krajowego we Lwowie „O znaczeniu torfu w przemyśle“; Chodkiewicz Bronisław, inżynier Wydziału krajowego (biuro taryfowe) we Lwowie „O taryfach kolejowych a przemyśle“; dr Ciesielski Teofil, profesor Uniwersytetu lwowskiego „O przerobce miodu i owoców“; Feldstein Herman, urzędnik Banku hipotecznego we Lwowie „Organizacja kredytu dla wytwarzania i prowadzenia przemysłu“; dr Gargas Zygmunt, urzędnik prokuratorji skarbu we Lwowie, „Spółki z ograniczoną poręką i ich znaczenie dla

rozwoju przemysłowego“; dr Głąbiński Stanisław, profesor Uniwersytetu lwowskiego „Przemysł a podatek“; Götz Okocimski Jan „O przemyśle piwnym“; Hlavaczek Franciszek, urzędnik komisji dla traktatów cłowych w Wiedniu „Usiłowania Czechów nad podniesieniem gospodarczem kraju i rozwój przemysłu czeskiego“.

Horoszkiewicz Stanisław, profesor szkoły przemysłowej w Krakowie „O źródłach energji dla motorów przemysłowych dla galicji“; Klimaszewski Aleksander, dyrektor szkoły zawodowej w Kołomyji „O przemyśle kaflarskim i garncarskim“; Kornella Michał, inżynier Wydziału kraj. w Jaśle „O drogach wodnych“; dr Lewicki Witold, b. poseł, redaktor „Słowa polskiego“ we Lwowie „Przemysł i miasta“; Libański Edmund, inżynier Wydziału krajowego we Lwowie „Elektryczność w przemyśle rolniczym“; dr Linde Marjan, wicedyrektor Banku zaliczkowego we Lwowie „Utworzenie krajowego towarzystwa przemysłowego p. t. Związek przemysłowy“; Małaczyński Marjan, dyrektor szkoły lasowej we Lwowie „O przemyśle drzewnym“; dr Pawlik Stefan, szef departamentu kss Reiffeisenowskich we Lwowie „O fabrykacji wyrobów masarskich na eksport“; Piotrowicz Zygmunt, przemysłowiec we Lwowie „O przeróbce odpadków kutego żelaza“; dr Rittel Stanisław, sekretarz Izby handlowej w Brodach „Cła i rewizja traktatów handlowych w stosunku z Rosją“; dr Rodakiewicz August „O impregnacji drzewa dla ochrony od ognia“; dr Roszkowski Jan we Lwowie a) „O zużytkowaniu sił wodnych dla przemysłu“ b) „Warunki rozwoju przemysłowego w Galicji“.

Dr Rutowski Tadeusz, b. poseł we Lwowie: „Polityka przemysłowa kraju i państwa“ — dr Rucker Jan, przemysłowiec we Lwowie: „Przemysł konserwów“ — dr Sprecher Maksymiljan, fabrykant wódek we Lwowie: „O znaczeniu spółek akcyjnych dla przemysłu“ — Starkel Juljusz, sekretarz Wydziału krajowego we Lwowie: „Szkolnictwo zawodowe“ — dr Stesłowicz Władysław, sekretarz Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie: „Ugoda z Węgrami“ — Studnicki Władysław, publicysta we Lwowie: „Rozwój ekonomiczny Galicji w erze konstytucyjnej“ — Syniewski Wiktor, profesor politechniki we Lwowie: „O znaczeniu spółek akcyjnych dla przemysłu“ — Szydłowski Wenanty, dyrektor Związku przemysłowego we Lwowie: „O przemyśle tkackim“ — Tuleja Józef, inżynier: a) „O potrzebie statystyki przemysłowej kraju“, b) „O przemyśle odpadków“ — Weiser Henryk, przemysłowiec w Sassowie: „Zamorski eksport Galicji“ — Weiss Hieronim w Krakowie: „O ubezpieczeniu kredytu handlowego“ — Załoziecki Roman, profesor politechniki we Lwowie: „O przemyśle naftowym“ — Zieleniewski Edmund, inżynier, właściciel fabryki maszyn i wyrobów żelaznych w Krakowie: „O przemyśle maszynowym“.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Budapeszt: Cesarz wystosował do ministra honwedów, bar. Fejervarego, z okazji 50-letniego jubileuszu służbowego nader życzliwe pismo odręczne i nadał mu wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Sofja: W procesie Sarafowa, na zasadzie jednomyślnego werdyktu przysięgłych, uwolniono wszystkich oskarżonych.

Londyn: Utrzymuje się znowu pogłoska, że lord Salisbury zamierza ustąpić. Miejsce jego zajmie prawdopodobnie książę Devonshiru.

Rzym: Pamiętniki Crispiego w dwóch tomach obejmują 36 lat jego parlamentarnej działalności, korespondencję i studjum, poświęcone Bismarkowi.

Konstantynopol: Sułtan wydał osobne irade, mocą którego zakazano wszystkim urzędnikom w pierwszej linji, a następnie wszystkim poddanym tureckim wymawiać wyraz „Młodoturek“, ponieważ ten wyraz oznacza złoczyńców, dybiących na całość monarchji. Oporni będą surowo karani.

Londyn: Prasa tutejsza przeczy, jakoby protokół pokojowy w Pekinie został ostatecznie podpisanym. Rząd angielski wystąpił świeżo z nowemi żądaniami natury finansowej.

Konstantynopol: Wielka liczba urzędników wszystkich departamentów ministerjalnych na prowincji zwróciła się telegraficznie do sułtana z prośbą o wypłatę zalegających od kilku miesięcy pensyj, gdyż z żonami i dziećmi skazani są na nędzą i śmierć głodową.

Konstantynopol: Rząd stara się o większą pożyczkę u tych instytucyj finansowych, które uczestniczą w zarządzie tytoniowym. Prawdopodobnie pożyczka będzie udzielona w zamian za przedłużenie koncesji.

Wytoczono śledztwo przeciw urzędnikom, którzy wystosowali do sułtana petycję z powodu niewypłacania pensji.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 16 SIERPNIA 1901.

Poznań: Proboszcz Kresiński, znany z przychylności ku Niemcom, dostał za swe wystąpienie podczas wyborów w Międzyrzeczu-Babimoście od arcybiskupa naganę i został zamianowany proboszczem wojskowym w Głogowie.

Ateny: Były prezes ministrów Delyannis po bardzo ciężkiej chorobie, przyszedł niemal zupełnie do zdrowia.

Paryż: Jenerał-gubernator Madagaskaru, jenerał Gallieni, raportuje, że zarządził wielkie manewry morskie i lądowe w porcie Diego Suarez, które dowiodły, że port nie może być zdobytym.

Rzym: Carcano po przyjęciu teki finansów oświadczył, że zaproponuje zniżenie paru najuciążliwszych podatków, gdyż uważa to za spełnienie przyrzeczeń, danych przez Zanardellego. Owo zniżenie przecież musi się poruszać w granicach równowagi budżetowej i unikać wszelkich wstrząśnień, które doradzał poprzedni minister, Wollemberg.

Ateny: Donoszą z Korfu, że jeneralny inspektor artylerji tureckiej Seifullah basza, zorganizował tamże policję tajną, mającą na celu dozorowanie ruchu albańskiego i młodotureckiego na owej wyspie. Z Korfu udał się Seifullah do południowej Albanji (Epiru).

Konstantynopol: Z Wanu donoszą, że pułki „hamidje“, złożone z Kurdów, nietylko napadają wciąż na Chrześcijan, ale rabują także własność turecką. Wobec niemożliwości osiągnięcia pomocy władz tureckich, kilku bejów tamtejszych zwróciło się do konsulatu rosyjskiego, z prośbą o interwencję do W. Porty.

Jeszcze nie koniec.

Pekin: Podpisanie protokołu jeszcze nie nastąpiło, a to z tego powodu, że z ambasadorem angielskim połączyli się jeszcze niektórzy inni posłowie, którzy sprzeciwili się uregulowaniu rzeki Hwangpu pod Szanghajem w celu uczynienia jej dogodną dla żeglugi.

Londyn: „Times“ donosi, że zamieszkali w Szanghaju Anglicy, bardzo niechętnie przyjęli wiadomość, że tamtejszy garnizon angielski ma być zredukowany do liczby o wiele szczupliejszej od garnizonu niemieckiego i przygotowują z tego powodu protest.

Ostatnie zapasy.

Bruksela: Dr Leyds oświadczył przedstawicielowi „Ind. Belge“, że protest Boerów przeciw proklamacji Kiczenera, opiera się na postanowieniach konferencji pokojowej w Hadze.

Londyn: Kiczener donosi z Pretorji: Jestem w stanie złożyć największy raport tygodniowy, jaki bywał do tej pory: Od dnia 5 go sierpnia wojska doniosły, że 39 Boerów zabito, 20 raniono, 685 wzięto do niewoli, 85 poddało się dobrowolnie. Dalej zdobyto: 244.000 nabojów, 754 wozy, 5580 koni, 33.000 sztuk bydła rogatego i wielką liczbę innych zwierząt. Większa część tych zdobyczy przypada na republikę orańską.

Dalej Kiczener donosi, że był w pobliżu Kabumsirstu na linji do Pitersburga. Jeden pociąg w dniu 10-ym b. m. Boerowie wykoleili, przyczem dwóch Anglików odniosło lekkie rany, jeden Boer, wzięty do niewoli, został zabity, tak samo dwóch zbiegów angielskich. Wkrótce potem przybył pociąg opancerzony; wówczas napadnięto na Boerów, z których 8 zabito, a dwóch raniono. Pułkownik Kekevich wziął w górach Metalowych do niewoli 40 ludzi, w tej liczbie Volmaransa, byłego prezydenta pierwszego zgromadzenia narodowego. Wojska jenerała Frencha w kolonji Przylądkowej wypierają zwolna nieprzyjaciela ku północy.

Jeszcze o pożarze w Yldiz-Kiosku.

Konstantynopol: W sprawie pożaru w sypialni sułtańskiej nowe śledztwo wykazało niewinność osób, poprzednio skazanych na wygnanie do Peif. Okręt, który miał tamże zawieść skazańców (55 kobiet pałacowych, kilku eunuchów i Albańczyków i jednego członka rady stanu), zatrzymano przed wypłynięciem na pełne morze. Kary, jakie poniesie kilka osób za nieostrożność, będą bardzo nieznaczne. Opowiadają, że w całej tej sprawie grały rolę bardzo silne wpływy pałacowe.

NADESŁANE.

Wydawca: Spółka Wydawnicza Głosu Narodu; Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.